

mały



TYGODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 5–11 października. 1947

Nr 40



Błogosławieni

Błogosławieni,

co skroń w pracy znoją,

byleby pomóc

bliźnim w poniewierce;

którzy słabnącym —

i okazują

podają dłoń swoją

miłosierne serce!...

Błogosławieni,
 co w ślad Biedaczyny
 Polskiego — BRATA ALBERTA
 dziś śpieszą,
 albowiem oni
 widzą cel jedyny,
 Dzieło Ich Mistrza:
 — „Dzielić los swój z rzeszą!“...
 Błogosławieni,
 niechaj zatem będą
 wszyscy łakący
 i wszyscy strudzeni;

jak ci, co razem
 stół z nimi obsiedą
 w najgłębszej wierze,
 że dola się zmieni...
 I ci, co uśmiech
 ze sobą przyniosą
 i pocieszenie!
 i ten bochen chleba, —
 aby żrenice,
 nabiegłe łez rosą,
 mogły szeroko spojrzeć
 w błękit nieba!...
 E. K.

SIEROCA DOLA

Jedna sierotka, sierota mała nad swoim losem wiecznie płakała, a że nie miała znikąd pociechy, ani gościnnej choć jednej strzechy w rodzinnej wiosce pod własnym niebem — do obcych ludzi poszła za chlebem...

Lecz i wśród obcych
 próżno go szuka:
 wszędzie odmówią, kędy zapuka!
 Jedni odrzekną: „Nie mamy sami“!
 a inni jeszcze wyszczują psami!!...

I tak ta biedna sierotka mała znów się po świecie długo tułała... Tylko z dniem każdym, z każdą godziną coraz to częściej z ocz jej łzy płyną! A z tego zimna, z tego powietrza i mniej mówiąca i bardziej bledsza wciąż się stawiała i taka drżąca, jako na niebie ów blask miesiąca!...

Nikt jej nie spytał:

...Czego ci trzeba?...

nikt nie zagadnął:

...A może chleba?...

A toż i dziecko prosić nie śmiało, wyciągnąć rączkę nawet się bało,

wiedząc, że każde, najmniejsze słowo zaraz się spotka z ludzką odmową!...

— — —

Widząc, że ludzie nie nie pomogą, biegnie do krzyża, co ponad drogą rozpostarł czarne ramiona swoje i jakby mówił:

— Ja cię ukoję! —

...i tu po życiu krótkim, tułaczym, takim się naraz, zaniosła płaczem, że brakło mocy życia iskierce — i pękło z żalu sieroce serce!!!!...

— — —

O, drogie dzieci! Ilekroć spotka które z was w życiu istotę biedną, i ta wam powie: — Jestem sierotką! otrzyście z oczu łzę chociaż jedną! — chlebem się dzielcie, groszem i szatą: niechaj od proga w łzach nie odchodzi!...

— — —

Sierotka będzie wdzięczna wam za to, a Bóg stokrotnie czyn wynagrodzi!...
 E. K.

Babie lato

W pierwszych dniach października zjawia się babie lato i przysłowie powiada: „O św. Brygidzie (8 października) babie lato idzie“.

Trwa ono zaledwie dwa tygodnie i kończy się wśród słot jesiennych. Jeżeli jednak podejdziemy w polu do zeschłego badyla ostu, to odszukamy na nim twórcę „babiego lata“. Młodziutki pajaczek wylazł na najwyższy oścień sterczącego badyla, przyczepił się doń silnie łapkami i wyrzuca na wiatr mały kłębuszek nici pajęczej. Wiatr go podchwytuje, unosi i rozwija — a mały pajaczek-lotnik wciąż snuje nowy i nowy kawał nici. Przedziwa bezustannie przybywa: im dłuższa nić, tym silniej wiatr nią szarpie — aż wreszcie przybędzie jej tyle, że pajaczek, ucepiony u badyla ostu, nie zdoła się oprzeć sile wiatru. Odrywa się wtedy odeń i lekki ledwie dostrzegalny podmuch wiatru unosi go w górę, aby pajęczyne jego rozsnuć wśród tysiąca białych nitek. Leci sam, nie wiedząc dokąd. Kieruje nim Mądrość Boża; — z zimnego pola, na którym zginąłby wśród wichrów zimowych i śniegów — kieruje go do miejsc zacisznych pod dachy chat, pod płoty lub gdzieś do zagajeń lasu.

Tak i mały pajaczek, sam niezdolny do dalekiej podróży, dzięki cudownym zrzadzeniom Opatrzności, wykorzystując siłę wiatru, wielkie przebywa odległości, aby

dotrzeć wreszcie do przeznaczonego dla niego na zimę ciepłego mieszkania.

W czasie lotu jak każdemu lotnikowi, grożą mu różne niebezpieczeństwa.

Niechno zaczepi się w locie o wyższy chwast, zapłacze w gałązki krzu, wiatr pozrywa mu nici i cały jego wysiłek idzie na marne. Trzeba będzie snuć nić odnowa i próbować nowego lotu.

Wieczorem, gdy wilgoć obciąży nić, musi lądować i czekać słonecznego ranka. Ku zachodowi słońca, gdy mrok zapada, babie lato opada na ziemię.

Lud powiada, że przedza leci z wrzeciona Matki Bożej, która chce kobietom na wsi przypomnieć, iż czas pomyśleć o przędzy i o płótnie na koszulki dla dzieci.

Przędzy babiego lata jest czasem tak dużo, że przy drogach oplecione są nią drzewa i krzyże przydrożne.

Wracającego z pola gospodarza oplecie babie lato wraz z wozem i końmi, a listowy wiejski, idący od wsi do wsi, wygląda jak wędrujący chochoł.

Rankiem powleczone łąki i pola lśnią srebrną powłoką. Pokrywa ona pola aż do chwili pierwszego śniegu.

Po tym śniegu nadejdzie wnet św. Marcin i przypomni nam obowiązki względem biednych, głód cierpiących bliźnich.

Dzieci i księżyc

Słońce już zaszło i zaczęło się ściemniać, a dzieci jeszcze nie było w domu przy matce. Były na polu i przy zabawie zapomniały, że do domu należy wracać przed zmrokiem. Gdy je zaskoczyła noc za-trwożyły się nagle i zaczęły płakać. Nie знаły bowiem dobrze drogi, a przy tym do domu było daleko.

Wtem zajaśniało coś między drzewami i dzieci ujrzały wielkie, okrągłe światło, wznoszące się z nad drzew — to był księżyc, który w ten sposób zagadał do dzieci:

— Dobry wieczór, dziatki, co robicie w polu o tej porze?

Dzieci były z początku przerażone, kiedy jednak spostrzegły przyjazny uśmiech księżycy, nabrały otuchy i odpowiedziały:

— Ach, spóźniłyśmy się i teraz nie znajdziemy drogi do naszej mamy, bo już jest noc!

Zaczęły przy tym głośno płakać, a księżyc wzruszony rzekł do nich:

— Jeśli tylko znacie dobrze wasz dom, to już ja wam tak jasno poświecę, że musicie drogę odnaleźć!

I rzeczywiście zaświecił tak jasno, że się zdawało, że dzień powrócił na nowo. Dzieci znalazły szczęśliwie drogę, a gdy już były przed samym domem, tak podziękowały księżycowi:

— Ślicznie ci dziękujemy, kochany księżycu, za to, że nam świeciłeś!

A księżyc odpowiedział:

— Nie ma za co, śpieszcie się tylko, bo mateczysko dość się już o was natrapilo!

UŚMIECHNIJ SIĘ!



Czteroletnia Hania interesuje się bardzo historią świętą i katechizmem i zawsze przysłuchuje się, gdy jej starszy braciszek Józio uczy się religii. Raz Hania pyta mamy:

— „Mamo, czy jak będę grzeczna, to pójdę do nieba?” — „Pójdziesz”. — „I Józio, jak będzie grzeczny, to pójdzie do nieba?” — „I Józio”. — „I tatuś?” — „I tatuś”. — „I mamusia” — „I mamusia”. — „I babcia?” — „I babcia”. — „I wszyscy ludzie jak będą grzeczni, to pójdą do nieba?” — „Tak, i wszyscy ludzie”. — „Och a kto wtedy na ziemi zostanie?”.

Nie mogła zobaczyć

Matka: Helu, pobiegnij żywo do rzeźnika i zobacz, czy ma cielece nogi.

Hela po chwili wraca: Nie mogłam zobaczyć.

Matka: Czego nie mogłaś zobaczyć?

Hela: A no czy rzeźnik ma cielece nogi, bo miał na nogach buty.